

► budować gazoporty dla importu LPG, który ma przepływać z USA i Norwegii. Spółka Nord Stream 2 przestała istnieć. Państwo przejęło kontrolę nad infrastrukturą Gazpromu i Rosnieftu w Niemczech. Część wielkich niemieckich firm, jak Siemens czy Wintershall, wycofała się z Rosji.

Wielu działaczy SPD współtworzyło tę odchodzącą rzeczywistość, co w naturalny sposób wywołuje w partii wstrząsy. Podobnie jak wizja niemieckich czołgów pędzących na rosyjskie pozycje. W pamięci o niemieckiej winie Rosjanie okupują szczególne miejsce, podczas gdy niewiele zostaje go dla Ukraińców czy innych narodów słowiańskich. Pojawiły się więc obawy, że niemieckie czołgi na ukraińskich stepach będą napędzać putinowską propagandę, a może nawet uruchomią katastrofalną eskalację.

Trzeba pamiętać, że pokolenie Scholza w szczególny sposób naznaczone jest obawą przed użyciem broni atomowej. W latach 80., kiedy ta generacja wchodziła do polityki, jej ważnym doświadczeniem były masowe demonstracje przeciwko rozmieszczeniu w RFN przez NATO rakiet średniego zasięgu. Tamte protesty karmiły się lękiem przed atomowym konfliktem Zachodu z ZSRR, którego Niemcy byłyby główną areną. Ten lęk jest silny do dzisiaj.

W SPD już otwarcie mówi się jednak, że Rosja stała się dziś największym zagrożeniem dla europejskiego bezpieczeństwa. To zwrot o 180 stopni, bo przez lata aksjomatem niemieckiej polityki było twierdzenie, że bez Rosji bezpieczeństwa w Europie nie da się zbudować. A dziś nawet socjaldemokraci zaczynają mówić o odbudowie „poważnych zdolności obronnych”, 61 proc. zwolenników SPD popiera wysłanie czołgów do Ukrainy.

Współrządzący z SPD Zieloni takie katharsis przeszli wcześniej. W 1999 r. rząd Gerharda Schrödera, którego byli częścią, w ramach operacji NATO wysłał samoloty bojowe do Kosowa. Na warunki niemieckie była to rewolucja, a co dopiero dla Zielonych, wywodzących się z ruchu pacyfistycznego. Ich ówczesny szef Joschka Fischer ukuł na tę okazję nową formułę „nigdy więcej Auschwitz”, zgodnie z którą cel zapobieżenia ludobójstwu miał brać górę nad oporem wobec wszystkiego, co militarne. Od tamtego czasu Zieloni przeszli daleką drogę i dziś są lepiej przygotowani na kolejny przełom, tym razem dotyczący pomocy

wojskowej dla Ukrainy. Aż 75 proc. wyborców Zielonych popiera wysłanie Leopardów do Ukrainy.

Czy jesteśmy zatem świadkami narodzin nowych Niemiec? Tu są pewne wątpliwości. Zapowiedziana przez Scholza w ramach *Zeitenwende* transformacja wojska idzie bardzo wolno. W tym celu miał powstać specjalny fundusz o wartości 100 mld euro. Niemcy miały też w końcu wypełnić natowskie zobowiązanie do wydawania minimum 2 proc. PKB na wojsko. Ale inercja i biurokracja na razie biorą górę.

Zaniedbania w Bundeswehrze są tak wielkie, że przewidziane 100 mld euro nie wystarczy. W dodatku – jak twierdzą eksperci od wojska – ostatnie 11 miesięcy to stracony czas. Zamówienia nowego sprzętu się ślimaczą, a duża część aktualnego uzbrojenia jest niesprawna, przez co Niemcy mają problem z wykonywaniem swoich zobowiązań w ramach NATO. Instytut Gospodarki z Kolonii wyliczył, że przy obecnych planach nie ma szans na osiągnięcie natowskiego pułapu 2-proc. PKB wydatków na wojsko.

Niedawno za uprawę tego ugoru wziął się nowy minister obrony Boris Pistorius. Jego poprzedniczka okazała się kadrowym niewypałem, ale też jej nominacja (jeszcze przed wybuchem wojny) świadczyła o traktowaniu resortu po macoszemu: nie tylko nie miała żadnego doświadczenia w sektorze obrony, ale też wskoczyła na stanowisko w ostatniej chwili, zgłaszając wcześniej ochotę do przejścia na emeryturę.

Czy więc w takiej kondykcji Niemcy mogą być dziś liderem Europy? Przykład Leopardów pokazał, że w kluczowej dla bezpieczeństwa kontynentu kwestii Berlin całkowicie zdaje się na USA. Scholz uparł się, by Amerykanie też wysłali swoje Abramsy, bo tylko w tym widział wystarczającą

gwarancję pomocy Waszyngtonu na wypadek rosyjskiej odpowiedzi na dostawy czołgów.

Jest w tym zresztą pewien paradoks. W latach 80. dokładnie tą samą logiką kierował się poprzednik Scholza na stanowisku kanclerza Niemiec, socjaldemokrata Helmut Schmidt, który forsował rozmieszczenie amerykańskich rakiet średniego zasięgu w Niemczech; miało to dać pewność, że USA bezpośrednio

zaangażują się po stronie Europy w ewentualnym konflikcie nuklearnym. Wtedy Scholz ostro protestował przeciwko tej decyzji, a dzisiaj wchodzi w buty Schmidta.

Ale problem w tym, że nie da się budować europejskich zdolności obronnych bez Niemiec.

Doskonale rozumieją to Amerykanie. Powodem, dla którego ustąpili pod naciskiem Scholza w sprawie czołgów, była nie tylko chęć uśmierzania sporów w NATO, ale także ostrożność w obchodzeniu się z partnerem, który w Europie pozostaje dla Waszyngtonu absolutnie kluczowy.

Kiedy Annalena Baerbock, szefowa niemieckiej dyplomacji, przyjechała w październiku do Polski, jej przesłanie brzmiało: „*Zeitenwende* naprawdę się dzieje”. Miała rację. Ruszyły płyty tektoniczne niemieckiej polityki, nie tylko zagranicznej. Pogłębia się też świadomość, że powrót do przeszłości nie jest możliwy. Można się zżymać, ale tak głęboka rewizja polityki w kraju demokratycznym musi następować powoli, by zyskać konieczną legitymizację. Towarzyszące temu wstrząsy nie powinny więc dziwić.

Wspomniana rewizja dotyczy również relacji Berlin–Warszawa – tu też nie będzie powrotu do przeszłości. Nawet powolna realizacja *Zeitenwende* sprawia – inaczej niż można by wnioskować z medialnego szumu – że dominujące w Polsce i Niemczech spojrzenia na Rosję, energetykę czy bezpieczeństwo mocno się zbliżyły.

Niestety, antyniemiecka ofensywa polskiego rządu, posiłkującego się jeszcze sprawą reparacji i instrumentalizującego kwestię mniejszości niemieckiej, sprawia, że Polska marnuje okazję wynikającą ze zmiany niemieckiego stanowiska. PiS wykorzystuje aktualną słabość i wahania Niemiec, by zgarnąć parę głosów skrajnej prawicy. Na krótką metę ta strategia może działać, ale dramatycznie osłabia argumenty tych Niemców, którzy widzą przestrzeń dla prawdziwej *Zeitenwende* także w relacjach polsko-niemieckich.

Najlepszy przykład: gdy 3 października w niemieckie święto narodowe minister Baerbock, chyba największa sojuszniczka Polski w Berlinie, przyjechała do Warszawy, by szukać porozumienia, wręczono jej na dzień dobry notę żądającą bilionów złotych reparacji.

PIOTR BURAS

Autor jest dyrektorem warszawskiego think tanku European Council on Foreign Relations i autorem raportu o tym, jak wojna w Ukrainie zmienia Niemcy, który wkrótce wyda Fundacja im. Stefana Batorego.

